

Śmierć frajerom!

13 lipca 2015

Ludzie się boją. Wstydzą się, że sobie nie radzą. Łatwo ich zapędzić w kozi róg. Jedną z metod jest poniżanie. Robią tak windykatorki, komornicy, sędziowie, urzędnicy. I to działa.

Samo posiadanie długów już jest powodem do hańby. Ktoś, kto w terminie nie płaci rachunków, nie reguluje długów, jest czarną owcą, kimś, kogo się nie chce mieć za sąsiada, godnym pogardy wyrzutkiem. I nikt się specjalnie nie zastanawia, czy ten człowiek się stara, czy nie. Czy zaległości są pochodną nieregularnego wypłacania zarobków, czy wręcz haniebnego wyzysku. Pracodawcy chodzą z podniesioną głową. Okradanie ludzi z owoców ich pracy to nie wyzysk, oszustwo, tylko „przedsiębiorczość”. Za nazwanie „złodziejem” dobrodzieja pracodawcy, który zalega z wypłatą lub się uchyla od jej wypłacenia, można mieć poważne nieprzyjemności, a nawet wyrok.

Zasadą biznesu jest rąbanie bliźniego swego aż koszula spadnie z niego. A jak koszula spadnie z niego, rąbanie następnego. Państwo zaś, ze swymi instytucjami, sądami, prokuraturą, wszelkimi służbami kontrolnymi, podatkowymi itp. stoi na straży, żeby „rąbani” się, broń Boże!, nie zbuntowali przeciw swym ciemieżycielom.

Wielokrotnie składałem wspólnie z moimi klientami skargi na działalność przestępczą lichwiarza Pawła T. Prokuratura za każdym razem te doniesienia wyrzucała do kosza, nie dopatrując się znamion przestępstwa. Kiedy jednak ujawniłem na Facebooku zdjęcie i nazwisko pewnej współpracownicy lichwiarza, która zarobiła na kupnie mieszkania od staruszki po dwóch wylewach i wyrzuciła ją na bruk, jestem wzywany na policję, bo prokurator od razu dopatrzył się w moim działaniu „uporczywego nękania”. Powstaje więc wrażenie, że ta prokuratura działa po stronie przestępców przeciw ludziom takim jak ja, którzy przekręty mieszkaniowe próbują powstrzymać.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie jestem bolszewikiem z nożem w zębach. I nie mam nic przeciwko zarabianiu i bogaceniu się. Ale nie kosztem wdeptywania bliźnich w ziemię. Można zarabiać. Ale po co przy tym upadlać, zabijać?!

Na polskim rynku działają firmy lichwiarskie, które pożyczają w stosunku rocznym na ponad 30 000 proc. To chwilówki. Omijają ustawę antylichwiarską, stosując różnego rodzaju opłaty, które udają, że nie są oprocentowaniem, ale stanowią o wysokich kosztach owych pożyczek. Ukrócenie tych praktyk jest dla ustawodawcy bardzo łatwe. Ofiarami tych praktyk pada zwykle 20 proc. najbiedniejszych gospodarstw domowych, bo tu ludzie pożyczają na bieżące potrzeby życiowe. Nikt zamożny, kto ma bankową zdolność kredytową, tak drogiej pożyczki nie weźmie. Lichwiarze, którym obecna władza sprzyja, żerują na najbiedniejszych.

Kiedy ujawniamy przekręty, mamy zwykle duże kłopoty. Kiedy władze spółdzielni wywieszają na klatkach schodowych informacje o zadłużeniach lokatorów, to jest w porządku. Wolno piętnować biednych, ale złodzieja, lichwiarza i krwio pijcy nie wolno nazwać po imieniu. Bo tylko ofiary są winne, a sprawcy to ludzie biznesu, sól kapitalistycznej ziemi.

Nie koniec na tym. Bardzo często bieda bywa karana więzieniem. Dziś polskie więzienia są pełne ludzi, którzy nie mogąc się wywiązać z zapłaty za różne dobra czy usługi, trafiają tam jako sprawcy „wyłudzenia”. Bo stopniowo bieda, brak szczęścia w życiu staje się przestępstwem. Nic więc dziwnego, że biedni wstydzą się swojej trudnej sytuacji i swoich kłopotów, choć wbrew propagandzie liberalnej to nie oni są zwykle winni swej trudnej sytuacji.

Bardzo często zdarza się, że na różnych forach internetowych, gdzie opisane są eksmisje, licytacje, bieda i wykluczenie społeczne, odzywają się cwaniacy, którzy się dziwią, że współczesne ofiary kapitalizmu nie wykazały się ich sprytem i przedsiębiorczością. Zdarza się nawet, że wypominają biedakom,

że nie pokończyły elitarnych uczelni. Główną cechą tych zgryźliwych uwag i połajanek jest przekonanie, że ofiary są same sobie winne. Skąd tyle pogardy i okrucieństwa? Ze strachu. Statystyki mówią nam, że sytuacja większości polskiego społeczeństwa jest niepewna. 82 proc. nie ma żadnych oszczędności, pracę łatwo stracić, a trudno znaleźć, konsekwencją utraty pracy bywa często utrata dachu nad głową. Ludzie krytykujący pechowców sami chcą wierzyć, że póki się starają, nic im nie grozi. Że wystarczy walczyć, aby na pewno wygrać i nie spaść na samo dno. I to kłamstwo ich pociesza. W myśl zasady: Dopóki okazuję biedakowi pogardę, bieda mi nie grozi.

W tej sytuacji cwaniackie „śmierć frajerom!” zaczynamy rozumieć dosłownie – jako wyrok na tych, co przegrywają w wyścigu szczurów. Zresztą „frajerzy” sami coraz częściej wybierają sznur...

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: FaktyiMity.pl